

KRZYSZTOF ZAJĄC

Potęga referendum

Wprowadzenie

Co kraj, to obyczaj, a obyczaje kształtuje chyba sędziwość demokracji. Podczas gdy u nas podpisy się mieli, pali, tnie lub wrzuca do sejmowej zamrażarki (niepotrzebne skreślić), aby nie dopuścić do referendum, w Wielkiej Brytanii referendum w palącej społecznie sprawie organizuje się bez żadnych zbiórek i robi to sam rząd. Co prawda opornie, bo kilka lat po tym, jak obiecał, ale słowa dotrzymał. Teraz trzeba tylko patrzeć, czy wypełni wolę wyborców. Co po Brexicie? Jak przyszłość może zostać wykorzystana przez opozycję – Kukiz'15?

Wiwat referenda!

Referendum-szmemdum – polskie podejście do tematu. A może raczej podejście polskich polityków do tematu? Referenda są potrzebne tak długo, jak ich wyniki zgadzają się z zapotrzebowaniem polityków. Jeżeli pod głosowanie poddawany jest temat, który władza wolałaby zamieść pod dywan, to zewsząd słyszymy, że „naród jest głupi”, „ludzie są nieodpowiedzialni”, „zostawmy to lepiej poinformowanym”. Pomijając to, że politycy nie mogą być o niczym dobrze poinformowani, bo wszyscy, jak jeden mąż, kłamiemy w sprawozdaniach do GUS-u, to przy referendach mamy do czynienia raczej ze schizofrenikami.

Polskie referenda dzielą się na dwie kategorie. Pierwsza to referenda, których wymaga prawo do zatwierdzenia poważnych zmian ustrojowych proponowanych przez polityków. Przy tych referendach oglądamy festiwal obietnic oraz, co ważniejsze, je-

steśmy namawiani do udziału w „święcie demokracji”. Druga kategoria to ta, w której naród/ obywatele/ ludzie (wszyscy politykom niepotrzebni, więc można wykreślić) chcą zdecydować o zmianie, na którą ochoty nie mają politycy. I wtedy, jak za dotknięciem magicznej różdżki, znika „święto demokracji”, a pojawia się zniechęcanie do udziału w głosowaniu. Jeśli to nie schizofrenia, to zapewne schorzenie dwubiegunowe. W zeszłym roku rzut na taśmę w walce o drugą kadencję wykonał Bronisław Komorowski, pierwszy polityk, który zwołał referendum ogólnokrajowe. Oczywiście tylko po to, aby wraz z kolegami całą sprawę utopić w niechętej propagandzie. Innym przykładem instrumentalnego traktowania tego narzędzia są referenda, które miały zostać zwołane przez PO w 2004 r. W 2015 r. Andrzej Olechowski, lider PO w tym czasie, powiedział: „to były głównie ćwiczenia skierowane do aktywistów partyjnych, żeby nie kisili się w domach, tylko wyszli na miasto i coś robili”. Ówczesni politycy PO nigdy nie mieli zamiaru ogłosić żadnego referendum.

Tymczasem w Wielkiej Brytanii dużo dojrzała klasa polityczna postąpiła inaczej. Z własnej woli premier Cameron ogłosił w 2013 r., że odbędzie się referendum o pozostaniu w Unii Europejskiej. Nikogo nie zniechęcał do udziału, sam wręcz wziął udział w kampanii referendalnej. I oto mamy efekty. Po 3 latach debat poddani królowej Elżbiety zdecydowali WBREW rządzącym. I tutaj objawia się wielkość referendum. Jest to prawdopodobnie jedyny mechanizm, który pozwala wyborcom na bezpośredni udział we władzy.

Zauważmy, że w warunkach zarówno brytyjskiej, jak i polskiej demokracji władza wyborców jest ograniczona do decydowania o tym, kto zadecyduje za nich. Najczęściej raz na cztery lata. Poza okresem wyborczym zazwyczaj nie mamy żadnej władzy. Nasza władza jest dodatkowo ograniczona tym, że nie jesteśmy w stanie w żaden sposób wymóc na politykach tego, aby swoich obietnic dotrzymywali. Oczywiście politycy zasłaniają się tym, że są lepiej poinformowani, wiedzą więcej o kondycji państwa, jego uwarunkowaniach geopolitycznych oraz zakulisowych walkach między państwami UE. Ja się nie podejmuję polemiki w tym temacie. Trudno jednak nie zwrócić uwagi na to, że w ten sposób osoby niewykształcone ekonomicznie decydują za ekonomistów, o pra-

wie nie decydują prawnicy. Powszechny dzisiaj dostęp do informacji nawet wyborców niewykształconych jest w stanie zmienić w znawców tematu, pod warunkiem, że odpowiednio dużo czytają. Czy posłowie czytają tyle, ile naukowcy, inżynierowie, ekonomiści, bankierzy czy chociażby blogerzy? Śmiem wątpić. Referendum oddaje tym ludziom władzę nad politykami, którzy inaczej nigdy nie chcieliby wprowadzić tych rozwiązań.

Cameron przegrał. Wykonał taki sam rzut na taśmę, jaki po nim wykonywał Bronisław Komorowski. Ten drugi miał jednak pod sobą dużo mniej obywatelskie społeczeństwo polskie, podczas gdy Cameron – dużo lepiej zorganizowanych poddanych królowej. Zorganizowane społeczeństwo jest w stanie samodzielnie przeprowadzić debatę nad problemem, który może zaważyć na przyszłości kraju i jest w stanie zrobić to wbrew woli polityków. Przykład Szwajcarii zaczyna się rozszerzać na kolejne kraje i wydaje mi się, że powoli nadchodzi rewolucja polityczna. Nie rewolucja przemysłowa, o której ostatnio debatowano w Krakowie, nie rewolucja z karabinami, z której słynie Afryka i Ameryka Południowa, ale rewolucja polityczna, która pojawi się w umysłach ludzi. Już dzisiaj obserwujemy, że postęp technik informatycznych daje nam dostęp do takich ilości informacji, których już nie jesteśmy w stanie przyswoić. Zniknął problem braku informacji, niemożności dotarcia do nich, który istniał w erze przedinternetowej. W jego miejsce pojawił się problem ich nadmiaru i szumu informacyjnego, ale informacji nie brak. To właśnie informacja prowadzi do zwiększenia chęci wzięcia odpowiedzialności za swój kraj, zwiększa skłonność do podejmowania decyzji. Dawne „a co ja tam wiem, nie będę się mieszał” zostaje zastąpione „wiem i proszę mnie wysłuchać”. Na tym zaczną przegrywać kolejne rządy – rewolucja referendalna, rewolucja partycypacyjna muszą nadejść.

Bo ludzie wiedzieli lepiej

Rewolucja referendalna nadchodzi wielkimi krokami, bo politycy i opłacane przez nich wywiady tracą monopol na informację. Przy okazji referendum w związku z Brexitem kilka głównych tematów zdominowało dyskusję, a proste dane dotyczące tych tematów mógł znaleźć każdy, kto był choć trochę nimi zainteresowany. Po pierwsze – to nie jest tak, że gospodarka Wielkiej Brytanii załamała się przez brak wymiany handlowej

z resztą krajów Unii Europejskiej. Co prawda jeszcze w 2002 r. handel z Unią stanowił 61% brytyjskiego eksportu, ale już w 2014 r. spadł do 44%. Mimo tego, że Unia się rozrosła!!! Rynek brytyjski coraz mniej zależy od Unii, a coraz bardziej od Chin i Stanów Zjednoczonych. Można tylko zgadywać, że wynika to z coraz słabszej kondycji europejskiej gospodarki i powolnego upadku naszej zdolności nabywczej. W czasach, gdy Unia składała się z 9 krajów, wszystkie razem składały się na 30% światowego PKB. Dzisiaj, mimo tego, że tych krajów jest 28, Unia Europejska to 17% światowego PKB. Rozwijamy się w tym projekcie za wolno, a inni bogacą się szybciej. Uwadze wyborców nie umknęło również to, że UE próbowała wprowadzić wyższe cła na chińską stal, co zostało zablokowane właśnie przez rząd Wielkiej Brytanii. Rząd brytyjski jest wyraźnie zainteresowany negocjowaniem umów o wolnym handlu z innymi krajami niż tymi z obszaru UE. To zrozumiałe, w końcu Wielka Brytania nadal produkuje zamiast konsumować. Niestety jedyne negocjowane umowy to te z USA i Kanadą, partnerami silniejszymi. Natomiast umowy o wolnym handlu z Australią czy Indiami praktycznie nie są negocjowane, rozmowy stoją w miejscu. Oczywiście należy wspomnieć o tym, że takie umowy musiałyby zawrzeć 28 krajów, nie tylko Wielka Brytania. Dawniej uzyskanie dostępu do tych informacji wymagało kupna gazety i odnalezienia właściwych wiadomości, o ile były dostępne, a nie schowane w rocznikach statystycznych. Dzisiaj wyborca łatwo do nich dociera. Jedynym zagrożeniem dla Wielkiej Brytanii może być zemsta Komisji Europejskiej. Wielka Brytania będzie nadal we wspólnej strefie gospodarczej, nawet gdy opuści Unię Europejską. Komisja Europejska chce się już zemścić i wymusić zachowanie udziału we wspólnym rynku pod warunkiem utrzymania pewnych regulacji, np. swobodnego przepływu uchodźców, to znaczy... ludności wg KE.

I w tym momencie pojawia się problem propagandy. To, co uchodziło jeszcze kilkadziesiąt lat temu, dzisiaj nie jest takie proste. Manipulacja opinią publiczną za pomocą danych ekonomicznych jest trudniejsza. Dzisiaj każdy może sprawdzić, jaka jest prawda. Oczywiście obszernie porównania nadal wymagają wiedzy ekonomicznej, czego przykładem są różne zestawienia obrazujące rzeczywiste koszty i korzyści uczestnictwa w Unii Europejskiej. Co ekonomista, to inaczej liczy. Ale pewne twarde dane są

stałe, niezmiennie i każdy ma do nich dostęp. Nachalna propaganda prounijna musi się stawać coraz śmieszniejsza i będzie budzić, i jak widać wzbudziła, coraz większy opór.

W erze informacyjnej nie da się oszukiwać ludzi na taką skalę, jak czyniono to kiedyś. Ktoś się zawsze zorientuje i w warunkach swobodnego przepływu informacji poinformuje innych. Przykłady można mnożyć, a najgłośniejszym jest ostatnio umowa TTIP. Nikt nie może poznać treści traktatu, nie wiadomo, o czym naprawdę jest, nie mogą go obejrzeć sami posłowie, nie mówiąc o zainteresowanych. Wygląda to tak, jakby jakiś tyran łaskawie pozwalał nam popatrzeć na drzwi swojego pałacu, albo ojciec przez szybkę na ciastka w cukierni, przy czym w tym drugim przypadku rozumiemy, że chodzi o nasze wychowanie. My tu jednak mówimy o kraju, który jest ojczyzną liberalizmu i wolności gospodarczej. Kraju, w którym żyli Locke, Hume – którzy wolność poddanych i prawo do samostanowienia, prawo do własności przeciwstawiali absolutnej władzy monarszej. To, że dzisiaj władza nie ma prawa utrzymywać nas w nieświadomości, zawdzięczamy właśnie brytyjskim pomysłom sprzed trzech wieków. Tymczasem UE próbuje narzucać swoją wolę, np. w sprawie uchodźców, i dziwi się, że w Albionie powstał opór. Wygląda to tak, jakby władcy Unii nie czytali książek do historii i nie wiedzieli, jak Brytyjczycy myślą już od wieków.

Po trzecie pamiętajmy, że Wielka Brytania jest jednym z pionierów demokracji. Wielka Karta Swobód została podpisana w Anglii w 1215 r, a więc 801 lat temu Anglicy uzyskali pierwsze swobody obywatelskie. W 1265 r. powstało tam pierwsze zgromadzenie rycerstwa i mieszczaństwa, uznawane za pierwowzór parlamentu. Dla tego kraju demokratyczna kontrola nad władzą jest szczególnie ważna i nic dziwnego, że często mówi o tym Nigel Farage w swoich wystąpieniach w Parlamencie Europejskim. Unia Europejska może twierdzić, że jest tworem demokratycznym, lecz Farage kontruje, pytając – jakie są demokratyczne mechanizmy kontroli w UE? Nie trzeba być wytrawnym szpiegiem, aby odkryć, że jej struktury nie są wybierane demokratycznie. Oczywiście wybiera się parlament europejski o pewnych ograniczonych kompetencjach, który z kolei wybiera swoje organy sterujące. Ale tu nie o tym. Chodzi raczej o brak demokratycznej kontroli nad nimi, a także o niemoralne manipulacje głosowaniami/ referendumi/ ustawami.

To, co obejrzelismy w Wielkiej Brytanii przy okazji Brexitu, jest naturalną konsekwencją rozwoju społeczeństwa i niedostosowania Unii Europejskiej do nowoczesnych standardów. Unia to stary, XIX-wieczny twór, który chce dobrze dbać o swoich poddanych za ich pieniądze i bez pytania ich o zdanie. Jak każdy scentralizowany byt składający się z wielu niekompatybilnych kultur – musi się rozpaść. Nie wytrzymało imperium Czyngis-chana, nie wytrzymały Austro-Węgry, nie wytrzyma też Unia Europejska. Właśnie z lekcji brytyjskiej UE nie wyciągnęła nauki. Przecież to Wielka Brytania składa się z Walii, Szkocji i Anglii, które mimo częstej niechęci jakoś ze sobą współistnieją od kilkuset lat. Dlaczego? Dlatego, że są traktowane jak równe podmioty, nie tylko w teorii, lecz także w praktyce. Obywatele krajów wchodzących w skład Wielkiej Brytanii są wolni i równi wobec prawa.

Co nas czeka?

Unia nie wyciągnęła lekcji z rozwoju społeczeństw wcześniej. Nie wierzę więc, aby wyciągnęła lekcję z Brexitu. Obawiam się, że zachowa się jak porzucona kobieta. Kobieta, która była zbyt zaborcza, zbyt ograniczała wolność, nazbyt wiele kłamała, uzna, że odejście kochanka było wynikiem tego, że za mało pokazywała, jak bardzo kocha. Wobec tego następny kochanek dozna jeszcze silniejszych ataków zazdrości, napotka jeszcze więcej sekretów i będzie miał jeszcze mniej wolności. Zamiast piwa z kolegami będzie już tylko wieczorne oglądanie jakiegoś romansidła. A potem jeszcze głębiej po rozpadzie kolejnego związku. Tak niestety widzę to, co nastąpi w przyszłości.

Po pierwsze, przed nami ratowanie Unii przez zacieśnianie Unii. To, co w USA doprowadziło do wojny domowej, czyli bezwzględny prymat rządu centralnego nad lokalnym, pojawi się również u nas. Ciekawe tylko, czy ktoś chwyci za broń. Przypominam, że u nich brat występował przeciwko bratu. W Europie może być łatwiej, przecież Francuzi wciąż nie cierpią Niemców, co nie zmieni się nawet po powstaniu kalifatów na terenach tych państw. Pierwszym ruchem będzie próba ataku Komisji Europejskiej na referendum. Skoro referendum wykazało, że ktoś nie chce być w Unii, to ustawą wprowadzi się zakaz występowania z UE poprzez głosowanie w referendach. Albo w ogóle uzna się,

że referenda lokalne nie mają żadnej mocy wiążącej z punktu widzenia prawa europejskiego. Potem, po wprowadzeniu takiej protezy, będziemy oglądać dalsze odbieranie naszym krajom ich kompetencji i zabór tych praw przez Parlament i Komisję Europejską. Pierwsze zapędy już oglądamy, unijni schizofrenicy nie czekali nawet tygodnia, aby zaproponować dalsze zacieśnianie Unii przez centralizację i zwiększenie kompetencji rządu centralnego. Ciekawe dlaczego żaden z uniokratów nie przeczytał historii wojny secesyjnej, do której doprowadziła m.in. wszechwładza rządu w Waszyngtonie i opór lokalnych społeczności przeciwko imperializmowi rządu centralnego? Pierwszą secesję już mamy, kto pójdzie za Wielką Brytanią? Czy będzie podobnie jak w USA i rząd federalny spróbuje nas wcielić siłą w poprzednie struktury?

Skoro będzie dalsze zacieśnianie Unii, to nie tylko za pomocą likwidacji mechanizmu wyjścia. Nasza zdradzona kochanka nie tylko odbierze nam klucze do mieszkania, ale otoczy nas ciepłem i miłością, czy tego chcemy, czy nie. Możemy się spodziewać, że Unia stanie się jeszcze bardziej socjalna, będzie jeszcze bardziej przestrzegać praw mniejszości, będzie jeszcze bardziej regulować nasze życie. Tylko po to, aby nam pokazać, jak bardzo o nas dba. Szkoda tylko, że za nasze pieniądze i bez drogi do ucieczki. Zdradzona kochanka może niestety pójść trochę dalej. Najpierw zabierze nam wolny dostęp do konta bankowego. Na wszelki wypadek, bo przecież może nagle potrzebować pieniędzy na nasze potrzeby. Abyśmy nigdy nie dowiedzieli się, że poza Unią jest życie, może zostać wprowadzona cenzura Internetu. Bo skąd się Brytyjczycy dowiedzieli o tym, że Unia nie jest tak dobra, skoro im to politycy w telewizji pokazywali? Jak to skąd – wyłączyli telewizory, a włączyli monitory komputerów i nagle zobaczyli inny świat. Nie będzie tak? Przecież były pierwsze przygryzki przy ACTA, a teraz przy TTIP. Nawet w Polsce mamy już dwie ustawy, które wprost mówią o blokowaniu stron internetowych. To dzieje się na naszych oczach.

Czy taki zabór kompetencji będzie możliwy? Na pewno będzie łatwiejszy, skoro jeden z hamulcowych integracji europejskiej odpadł. Mimo całej przychylności premiera Camerona dla UE i jego chęci do pozostania w tych strukturach nigdy nie krył on, że UE ma realizować brytyjskie interesy. Dalsze zacieśnianie Unii nie było według niego

zgodne z interesem Zjednoczonego Królestwa. Teraz, kiedy go zabraknie, naprzeciw Angeli Merkel i uniokratów z Brukseli zostaje już tylko premier Orbán, i może premierzy Grupy Wyszehradzkiej. Nie ma się co oszukiwać, Merkel zrobi z nami, co zechce, a jedynym ratunkiem będzie ucieczka. Tylko pod czyje skrzydła? I czy mamy pewność, że nie wyślą po nas armii?

A co w tym czasie stanie się z kochankiem, który uciekł? Przypomnijmy, że londyńskie City jest drugim co do wielkości centrum finansowym świata. Co może z tym zrobić Unia Europejska? Przenieść, jak proponowano, do Frankfurtu? Wyobrażamy sobie przeniesienie 8-milionowego miasta do infrastruktury zbudowanej dla 700 tysięcy ludzi? A może do Zurychu? Też nie w Unii Europejskiej. Nie ma takiej możliwości, aby centrum finansowe Europy zostało gdziekolwiek przeniesione, to są dziesiątki, jeśli nie setki, banków i instytucji finansowych. Wielka Brytania trzyma i będzie trzymać Unię Europejską w szachu, to właśnie w Londynie rozlicza się większość transakcji. Nagle jeden kraj zyskał wielką przewagę nad innymi. Co do sytuacji gospodarczej, to było już o niej na początku tego eseju. Unia Europejska traci dystans do świata. Gdyby rozwijała się tak samo szybko jak reszta, nadal byłibyśmy 1/3 światowej gospodarki. Tymczasem jesteśmy 1/6. Wielka Brytania, niezależnie od tego, czy zyska, czy straci, na pewno zrobiła jedno – wysiadła z pociągu donikąd, pociągu, który prowadzi nas trasą pod górę, gdy inne pociągi jadą tunelem. Czas był już przesiąść się na pociąg pospieszny. Wielka Brytania zachowała w ręku wszystkie atuty, a pozbyła się aktywów toksycznych, zupełnie inaczej niż europejskie banki w trakcie kryzysu w 2008 r. Wielka Brytania będzie mogła sama sterować swoją polityką społeczną, sama podpisywać umowy o wolnym handlu, sama decydować o sposobach reakcji na kryzys migracyjny. W tym wszystkim najważniejsze jest słowo „sama”, które w tym przypadku będzie oznaczało, że Wielka Brytania będzie reagować szybciej, efektywniej i w sposób dostosowany do lokalnych warunków. Brzmi to, jak coś, co chcielibyśmy mieć u siebie, prawda?

Przed Polską natomiast dwa scenariusze, które mogą zachodzić jednocześnie. Po pierwsze, wzrost postaw obywatelskich jest możliwy również w naszym kraju. Prędzej czy później, ratując się przed przegraną, któraś z partii obieca nam referendum,

a potem może nawet uda się takie referendum zwycięsko przeprowadzić. Taki wzrost udziału obywateli w życiu społeczeństwa widać w ciągu ostatnich lat. Mimo że ludzie zdają się odwracać od polityki, to twarde dane przeczą tym przekonaniom. Frekwencja w wyborach parlamentarnych czy samorządowych nie spada, a nawet rośnie. Jedynym momentem załamania woli decydowania o kraju była afera Rywina, która chwilowo obniżyła frekwencję o 10% i pozwoliła partii Jarosława Kaczyńskiego dojść do władzy po raz pierwszy. Wtedy, na chwilę, ludzie stracili nadzieję, że coś mogą, i uwierzyli, że państwo jest zawłaszczone przez grupę trzymającą władzę. Od tego czasu nasze społeczeństwo robi się coraz bardziej świadome i tę szansę trzeba w przyszłości wykorzystać. Czy do tego, aby wyjść z Unii Europejskiej? A może do tego, aby zmienić system rządów? Ważne dla nas jest to, że jest nadzieja, możemy prowadzić akcje uświadamiające i czekać na osiągnięcie masy krytycznej – masy, przed którą ugną się nasze rządy jak Cameron przed narodami Wielkiej Brytanii.

Drugi scenariusz obejmuje zagadnienia ekonomiczne. I jest to scenariusz *status quo*. Nikt przy zdrowych zmysłach nie wprowadzi nagle ceł między Wielką Brytanią a obszarem wspólnotowym. Nikt przy zdrowych zmysłach nie wyrzuci pracujących w Wielkiej Brytanii Polaków, zresztą i tak wszyscy sprytniejsi już dawno mają status rezydentów, więc tak czy siak wyrzucić ich się nie da. Jediną luką w *status quo* jest fiducyjny charakter walut. Wystąpienie Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej może zachwiać zaufaniem do euro oraz innych walut narodowych. Po prostu inwestorzy będą mniej chętni, aby zaufać krajom, za którymi nie stoi już potęga Wielkiej Brytanii. Jakie będą tego efekty? Pierwsze ruchy naszej waluty w dół są już widoczne. Uważam, że w kolejnych miesiącach zaobserwujemy też ruch euro w dół, przynajmniej w stosunku do funta – oczywiście jeżeli okaże się, że brytyjska gospodarka ma się lepiej, niż chcieliby uniokraci. Poza tym brytyjska gospodarka nagle dostanie kopa ze względu na umowy o wolnym handlu, które szybko podpiszą. A my możemy nawet nie mieć jak wykorzystać naszej taniej waluty, skoro dalej windujemy koszty pracy, cła i programy socjalne. Jak będzie naprawdę? Czy i tym razem wykorzystamy słabość waluty jak w 2008 r.?

Co ruchowi Kukiz'15 z tej nauki?

Przed nami coś więcej niż tylko sztuka dla sztuki. Ostatnie kilka lat w Europie to nie tylko wzrost nastrojów uniosceptycznych, lecz także, co ważniejsze, wzrost postaw obywatelskich, wzrost zaangażowania w sprawy kraju. Do tej pory opozycjami parlamentarnymi były scementowane partie polityczne o dosyć jednolitym froncie, prowadzone przez jednego wodza. Ale coś się zmienia. Już nawet Front Narodowy we Francji nie prezentuje jednorodnej polityki, a jego działacze mówią różne rzeczy, w zależności od tego, z którego regionu pochodzą. We Włoszech kilka lat temu objawił się nagle Ruch Pięciu Gwiazd, który stanął w kontrze do ówczesnych polityków niezależnie od ich przynależności. A teraz referendum w Wielkiej Brytanii, gdzie obywatele pokazali, co sądzą o preferencjach polityków i wygłosowali ich mimo nachalnej propagandy. Europa budzi się!!!

W tym właśnie nadzieja, że już wygraliśmy. Pytanie brzmi tylko: kiedy zwycięstwo odniesione w umysłach obywateli przełoży się na wyborczy sukces formacji Kukiz'15? Czy to będzie jeszcze w tym dziesięcioleciu, czy może w następnym? Ta sama fala pozytywnych nastrojów obywatelskich ujawnia się w całej Europie. Tą falą, która oczyści współczesną stajnię Augiasza, będą ludzie, obywatele, którzy przeleją się przez tamy stawiane im przez polityków. Jak się możemy przelać? Musimy czekać na wyłomy uczynione przez mainstreamowych polityków w ich postępowaniu. Tak jak referendum w sprawie JOW było pierwszym akordem rozgrywki, tak za którymś razem kolejny pomysł referendalny zostanie podrzucony społeczeństwu przez partię, która będzie chciała zbić na nim kapitał polityczny. I to nowe referendum uda się wykorzystać do budowy jeszcze większego zaufania społecznego. Przy okazji ważna może okazać się zbiórka podpisów przeciwko „uchodźcom”, co rządzące Prawo i Sprawiedliwość może zaakceptować jako temat referendalny.

Oczywiście istnieje też drugi możliwy scenariusz. Już wygraliśmy, ale nie nam będzie dane konsumowanie owoców zwycięstwa. Rolą partii opozycyjnej bywa często sadzenie ziaren nowych pomysłów politycznych, które kiełkują potem w partiach rządzących. Nie inaczej było w przypadku referendum w Wielkiej Brytanii. Motorem zmian

była tam eurosceptyczna partia UKIP. To właśnie głosy jej wyborców próbował zabrać Cameron, kiedy obwieścił referendum, co zresztą uczynił skutecznie. Podobnie może być w przypadku ruchu Kukiz'15. Postulaty obywatelskiej zmiany mogą być tak długo promowane, aż partie rządzące przejmą kolejno wszystkie postulaty ruchu Kukiz'15 po to, aby wygrać kolejne wybory. Nawet jeżeli wtedy ruch Kukiz'15 zniknie z polityki, to wszystkie jego postulaty zostaną zrealizowane. Niezależnie od scenariusza Kukiz'15 już wygrał dzięki potędze budzących się obywateli. A przecież o to chyba chodziło.

Brexit to nie tylko szansa dla Wielkiej Brytanii na normalność, nie tylko szansa dla Polski na rozpad lub reformę Unii Europejskiej. Brexit to przede wszystkim symbol prawdziwej dobrej zmiany, która zachodzi w umysłach obywateli Europy. Ukształtowaliśmy się z angielskiego liberalizmu, sprzeciwu wobec władzy nad nami, sprzeciwu wobec narzucania nam praw bez naszej zgody. Dzisiaj zaczynamy tę wolność doceniać coraz bardziej. My, obywatele, chcemy decydować sami o sobie, zmniejszając liczbę pośredniczących między nami urzędników i polityków. Brexit to symbol tego, że już wygraliśmy, nie wiemy tylko jeszcze, kiedy to zwycięstwo zrealizujemy.



Dr inż. Krzysztof Zajac – z wykształcenia chemik, z zamiłowania polityk. Prowadzi własną działalność doradczą – pracuje dla start-up’ów głównie z USA i Australii. Jest członkiem stowarzyszenia Republikanie, stowarzyszenia Koliber oraz delegatem do Rady Krajowej Stowarzyszenia na rzecz Nowej Konstytucji Kukiz’15. Z ramienia tych organizacji startował w wyborach do parlamentu RP z drugiego miejsca krakowskiej listy Kukiz’15.

W swojej pracy zajmuje się mikroprojektami badawczymi – zajmuje się większością faz projektów, począwszy od kontaktów z interesariuszami poprzez planowanie harmonogramu, a skończywszy na kontroli projektu.

W swojej działalności politycznej skupia się na łączeniu różnych środowisk politycznych oraz ułatwianiu im wzajemnego kontaktu. Współpracował z UPR, KNP, Solidarną Polską, Polską Razem, Stowarzyszeniem Libertariańskim, a wśród jego politycznych przyjaźni są członkowie SLD i Ruchu Narodowego.